

»NIE NALEŻY SIĘ SPODZIEWAĆ
ŻADNEJ REWOLUCJI«

- MÓWI BOGDAN KOKOTEK

**Nowy sezon
z nowym szefem**

Strona 3



Rodzina - moja prawda

Rozmowa z Anną Świder

JEMIOŁA

DODATEK LITERACKO-ARTYSTYCZNY

Strona 5

**Stawiamy
na młodzież**

- mówi menedżer Banika
Karwina - Miroslav Pelech

Strona 8



▲ Josef Lindner otrzymał od wójta Godowa Józefa Pékala flagę Unii Europejskiej-symbol jedności państw i naszego regionu.

Fot. M. RADŁOWSKA-OBRSNIK

GWIAZDAMI „BACKWARDS” I PETER NAGY

Dni Jabłonkowskiego

GRÓDEK (kor) - Ponad 700 osób przybyło w sobotę do Gródka na boisko klubu piłkarskiego „Sokol”, by wziąć udział w trzeciej edycji Dni Regionu Jabłonkowskiego. Jak co roku, impreza odbywała się pod patronatem Stowarzyszenia Gmin Regionu Jabłonkowskiego oraz w ramach ponadgranicznej inicjatywy pn. „Z Ochodziej - przez Skalice - po Kozubową”.

Imprezę rozpoczął tradycyjnie międzynarodowy turniej piłkarski, w którym w tym roku wzięły udział trzy drużyny. Zwycięzili piłkarze z Istebnej przed drużyną z Wisły i gospodarzami z Gródka.

Popołudniowy program zainaugurował koncert - słowackiego zespołu „Backwards”, czyli czwórki młodych ludzi zafascynowanych muzyką zespołu „Beatles”. Zagrał też dla gości imprezy jabłonkowski „Blaf”, były występ zespołu „Mali Jackové” oraz „Rytmik”, główną gwiazdą wieczoru był inny gość ze Słowacji - Peter Nagy ze swoim zespołem.

Po koncercie można było do

późnych godzin nocnych bawić się przy muzyce orkiestry dętej „Jabłonkavanka” oraz zespołu „Galax”, na góralskie smakołyki zapraszały do swoich stoisk wszystkie działające w gminie organizacje.

Już w najbliższy weekend odbędzie się kolejna impreza z cyklu „Z Ochodziej - przez Skalice - po Kozubową”, tym razem w Istebnej, pod skocznią. Również organizatorzy VII Dni Istebnej zapowiadają sporo atrakcji. Nie zabraknie również występów gości z Zaozla. Z zaproszenia skorzystał wyodrębny gimnastyk oraz orkiestra „Jabłunkovanka”.

**NAJTRUDNIEJ PRZEŻYĆ LETNIE UPALY
CHORYM NA SERCE I ASTMATYKOM**

W bezlitosnych promieniach

REGION (wak) - Od kilku dni pogoda nas nie oszczędza, i tak, według prognoz meteorologów, ma być przynajmniej do czwartku. Przez najbliższe dni będzie więc dużo słońca, a temperatura wahać się będzie w granicach 25-26 st. C.

Mimo ostrzeżeń synoptyków, mieszkańcy powiatów - karwińskich i frydecko-misteckiego nie szczędzą sobie słonecznych kąpiel. Ponieważ z tego powodu przykre konsekwencje. Pogotowie, m.in. w Orłowej, Karwinie, Hawierzowie, Trzyniecu i Frydku-Mistku o 30 proc. częściej niż zwykle wyjeżdżało do przypadków związanych z niewydolnością układu krążenia, nadciśnieniem i astmą. Na szczęście obyło się bez wypadków śmiertelnych.

Wzrost liczby pacjentów zanotowały również oddziały chirurgiczne. Dali już bowiem znać o sobie wakacje. Złamane nadgarstki, potłuczone kolana i łokcie - to przede wszystkim rezultat lekkomyślnej jazdy na

rowerze oraz łyżwo - czy deskorolkach. I tak np. w Szpitalu „Trzinec” przyjęto na tym oddziale w ub. weekend 80 osób, z tego dziesięć osób zostało hospitalizowanych.

Ciąg dalszy na str. 2

XIII FESTYN CZESKO-POLSKIEJ PRZYJAŹNI

Bliżej sąsiada

WIERZNIOWICE (mro) - Zawarcie umowy o współpracy transgranicznej między Godowem (RP) a Lutynią Dolną (RC) rozpoczęły się w ub. sobotę tradycyjne „wierzniowickie wianki”. W imieniu Godowa umowę przewidującą współpracę w dziedzinie kultury, sztuki, szkolnictwa, kultury fizycznej, sportu, rolnictwa, transportu oraz handlu podpisali wójt - Józef Pékala oraz przewodniczący rady gminnej - Eugeniusz Tomas oraz ich czeszy partnerzy wójt Lutyń Dolnej Josef Lindner i jego zastępca Jan Fismol. Umowa ramowa przewiduje ustanowienie stałej czteroosobowej komisji ds. kontaktów roboczych, która inspirowałaby współpracę.

Oczekiwania są spore - począwszy od podniesienia kategorii granicznego przejścia pieszego na kolo-we, rozbudowę tras rowerowych, przez współpracę ekologiczną np. w zakresie utrzymywania czystości Olzy, po gospodarczą, jak wzajemna wymiana doświadczeń w walce z bezrobociem i aktywizacja przedsięwzięć na granicy. Oczywiście myśli się także o współpracy kulturalnej, jak dożynki po polskiej stronie i własne wianki po czeskiej.

Podpisując tę umowę, mieliśmy także na myśli pozytywne wyniki referendum unijnych. Umowa umożliwi nam sięgnięcie po środki UE przeznaczone na ten rodzaj współpracy” - powiedział „GL” Josef Lindner.

Po części oficjalnej rozpoczęły się przy tym MK PZKO występy. Zagaili je prezes MK PZKO Józef Tobola oraz wójt Josef Lindner. Głos zabrał także Piotr Czarkowski, konsul Konsulatu Generalnego RP

POGODA

WTOREK - Zachmurzenie umiarkowane, przejściowe opady deszczu. Temperatura w dzień od 21 do 25 st., nocą od 10 do 16 st. C.

ŚRODA - Bez zmian. Temperatura w dzień od 18 do 25 st., nocą od 17 do 13 st. C.

ROWERZYŚCI PO RAZ TRZECI U ŹRÓDEŁ OŁZY

Celem rajdu - Gańczorka

JABŁONKÓW/ISTEBNA (kor) - Rowerzyści z obu stron Olzy jechali w sobotę do Jabłonkowa, by wziąć udział w Rowerowym Rajdzie do Źródeł Olzy pod Gańczorką, który już po raz trzeci zorganizowały Zarząd Główny PZKO, Miejsce, Koła PZKO w Cz. Cieszyne i Jabłonkowie oraz czesko-cieszyński Klub Propozycji. Pogoda dopisała, zatem z Łasku Miejskiego, który

jest tradycyjnie miejscem startu i metą rajdu, wyruszyło w kierunku Gańczorki aż 109 rowerzystów, na polskim brzegu Olzy dołączyła do nich grupa 40 kolarzy z cieszyńskiego klubu „Ondraszek”.

W Łasku Miejskim przywitali uczestników imprezy szefowie sztabu organizacyjnego.

Ciąg dalszy na str. 2

**POLSKA PODPISAŁA
KARTĘ JĘZYKÓW
REGIONALNYCH**

Wkrótce ratyfikacja?

Jak się dowiadujemy, ostatnio również rząd Rzeczypospolitej Polskiej podpisał konwencję Rady Europy o nazwie Europejska Karta Języków Regionalnych lub Mniejszościowych.

W ten sposób Polska dołączyła do wielu krajów europejskich, wśród nich do Republiki Czeskiej, która podpisu dokonała już 9 listopada 2000 roku.

Należy mieć nadzieję, że parlamenty RP i RC wkrótce wybiorą obowiązujących co najmniej 35 punktów z treści tej Karty i przeprowadzą jej ratyfikację. (B.W.)

III MIĘDZYNARODOWY KONKURS CHÓRÓW IM. B. MARTINU

Puchar dla »Canticum Novum«

CZ. CIESZYŃ (mro) - Jak naszą redakcję poinformował Daniel Puskiewicz, członek chóru „Canticum Novum”, III Międzynarodowy Festiwal oraz Konkurs Chórów im. Bohuslava Martinu odbywający się od 26 do 29 czerwca w Pardubicach przyniósł 35-osobowemu chórowi mieszanemu „Canticum Novum” pracującemu pod auspicjami PTA „Ars Musica” pierwsze miejsce w prestiżowej kategorii „A” (tj. „chór a capella z utworem obowiązkowym”). To szczerne miejsce oraz puchar patrona konkursu przyznano

zespółowi za wykonanie utworu „Chceme my se, chceme”.

W konkursie wzięło udział dwadzieścia chórów z Danii, Finlandii, Bułgarii, Słowacji i Republiki Czeskiej. „Canticum Novum” wykonało ponadto utwory A. Dvořáka, A. Bruknera oraz P. Kosiłki (utwór eksperymentalny). Najlepszym chórem i zdobywcą Grand Prix festiwalu okazał się duński zespół „Kammerkoret Hymnia”.

„Po wysłuchaniu konkurencji miałem przeczuć, że wypadliśmy nieźle, ale nigdy nie można być pewnym wygranej” - stwierdził po występie Leszek Kalina, dyrygent „Canticum Novum”. Zaozlański chór, jego zdaniem oraz pozostałych chórzystów, miał także szanse na puchar w kategorii pieśni sakralnej, jednak z powodów organizacyjnych (zbyt mała liczba chórzystów) nie mógł uczestniczyć w tej konkurencji.

Organizatorzy konkursu zadbali o symboliczne zakończenie spotkania. Koncert laureatów z towarzyszeniem pardubickiej filharmonii odbył się w domu Kajetana Tyla, w rodzinnej bliskości patrona konkursu - Policie.

JEŚLI POMAGAMY INNYM, TO I NAM KIEDYŚ KTOŚ OKAŻE WSPARCIE - TWIERDZĄ PIELĘGNIARKI KARWIŃSKIEJ PLACÓWKI

Zawód czy powołanie?

Dom seniora przy ul. Sokolowskiej w Karwinie-Nowym Mieście administrowany przez Stowarzyszenie „Ślaska Humanita”, to zwykły jednopiętrowy budynek otoczony zielenią. Już na pierwszy rzut oka sprawia wrażenie przytulnego. Wewnątrz jasno, na ścianach obrazy, zdjęcia bliskich przy łóżkach podopiecznych stwarzają domową atmosferę. Na dużym tarasie kilku starszuchów wygrzewa się na słońcu...

Jeszcze dwanaście, trzynaście lat temu decyzyj o oddaniu któregoś z rodziców do tzw. domu starców spotykała się ze środowiskowym pośpiechem. Nikt nie chciał się przy-

znać, że jest wyrodnym dzieckiem i oddał matkę czy ojca do „przytulku” czy „umieralni”, jak niegdyś nazywano się te miejsca. W połowie lat dziewięćdziesiątych zaczęły jednak powstawać wzorowane na zachodnich prywatne domy opieki. Do takich zalicza się m.in. ten karwiński.

„Obecnie przebywają tutaj 22 osoby, przede wszystkim takie, które potrzebują całonocnej opieki po pobycie w szpitalu, kiedy opieka w domu jest niemożliwa lub nie zdoła egzystować” - mówi jedna z pielęgniarek, Anna Bijokowa.

Ciąg dalszy na str. 3



Fot. WANDA KULA

OD PONIEDZIAŁKU

DO NIEDZIELI

23 - 29 VI 2003

● Przechodzący na Ukrainie prezydent Polski, Aleksander Kwaśniewski, przeprowadził rozmowę z prezydentem tego kraju, Leonidem Kuchmą, m.in. o trudnych momentach wspólnej historii.

● Ponad 30 osób zginęło w katastrofie kolejowej koło indyjskiego miasta Bombaj.

● Rząd RC uchwalil program reform finansów publicznych, którego wykonanie ma obniżyć wysoki deficyt budżetowy i powstrzymać wzrost zadłużenia kraju.

● Sześciu żołnierzy brytyjskich zginęło w wyniku ataku w pobliżu miasta Amarah w Iraku.

● Prezydent Rosji, Władimir Putin, bawił w Wielkiej Brytanii. Była to pierwsza wizyta państwowa rosyjskiego przywódcy w tym kraju od czasów cara Aleksandra II, do której doszło w 1874 roku.

● Premierzy Chin i Indii podczas historycznego spotkania w Pekinie ogłosili koniec długoletniej podźwizgi oraz początek nowej ery wzajemnych stosunków.

● W stolicy Liberii, Monroviu, trwały ostre i krwawe walki między powstańcami i jednostkami wojsnymi prezydenta Charlesowi Taylorowi. Zginęło już ponad tysiąc osób.

● Sąd Najwyższy USA zniósł paragraf zabraniający związków seksualnych pomiędzy przedstawicielami tej samej płci.

● Parlament RC uchwalil ustawę o powołaniu specjalnych sądów dla dzieci, które dopuściły się przestępstw.

● Poziom wody w znanym węgierskim jeziorze Balaton spadł do krytycznego poziomu 60 cm. Jezioro po prostu wysycha.

● Stany Zjednoczone oznajmiły, że są przygotowane do interwencji przeciwko Korei Północnej i Iranowi bez pomocy sojuszników, jeżeli kraje te nie zaprzestają produkcji broni masowej.

● Prezydent Polski i Rosji Aleksander Kwaśniewski i Władimir Putin spotkali się na Bałtyku na pokładzie rosyjskiego krążownika „Marszałek Ustinow”, skąd obserwowali przebieg ewakuacji rosyjskiej marynarki wojennej.

● Silna eksplozja gazu poważnie uszkodziła budynek w historycznym centrum Hajd. Rannych zostało kilkadziesiąt osób, z tego 8 ciężko.

● W wieku 100 lat zmarł w Kalfornii najstarszy w dziejach St. Zjednoczonych senator Strom Thurmond.

● Komuniści proponują czeskim socjaldemokratom współpracę i poparliby ewentualny gabinet mniejszościowy tej partii - stwierdził przewodniczący KSCM Miroslav Grebeníček.

● Wieranda na drugim piętrze w budynku mieszkalnym w Chicago zawałła się pod ciężarem zbyt wielu uczestników młodzieżowej zabawy. Zginęło 11 osób, a 35 zostało rannych.

● Dwie palestyńskie organizacje, które uczestniczyły w ruchu oporu przeciwko izraelskiej okupacji Autonomii Palestyńskiej - Hamas i Islamski Dżihad - ogłosiły trzymiesięczne zawieszenie broni z Izraelem. Izrael odrzucił tę inicjatywę.

● Siły amerykańskie rozpoczęły w środkowym Iraku wielką operację, której celem jest stłumienie oporu wobec sił koalicji i która ma powstrzymać falę ataków na żołnierzy amerykańskich.

● Podczas zjazdu Sojuszu Lewicy Demokratycznej, premier Polski Leszek Miller ogłosił walkę z korupcją i kariernizmem w partii. Zjazd wybrał Millera ponownie przewodniczącym SLD.

● W krakowskiej klinice urodziły się pięćdziesiąt - dwóch chłopców i trzy dziewczynki. Trafily do specjalistycznych inkubatorów.

● Podczas swego wystąpienia na tradycyjnym Forum Europejskim w austriackim Gastein premier RC Władimir Spidla pośrednio odrzucił zarządzenia sudeckich Niemców o zwrot majątków.

(M.B.)

Nie sygnowane materiały publicystyczne i informacyjne pochodzą z serwisu informacyjnego Polskiej Agencji Prasowej.



▲ Uczestnicy rajdu przy źródle Olzy na stokach Gańczorki. Fot. JACEK SIKORA

Celem rajdu - Gańczorka

Dokończenie ze str. 1

Szefami sztabu byli prezesi ZG PZKO i Klubu Propozycji Zygmunt Stopa i Władysław Kristen. Tekst słubowania rowerzystów - po polsku i po czesku - przeczytał Wiesław Branna i Danuta Siderk (m.in.: „zobowiązujemy się zachować pogodę ducha bez względu na wiek, stanowisko służbowe i ordery... ponurków i malinków jako element nastroju nam obcy zaliczyć do nieobecnych...”).

Potem już peleton, prowadzony przez zasłużonego mistrza sportu Bolesława Wawracza, wyruszył w stronę Bukowca, by poza oficjalnym przebiegiem granicym przekroczyć granicę. Tutaj rowerzyści mieli okazję uczestniczyć w uroczystości otwarcia odnowionego mostu (z powodu remontu trzeba było rajd przesuwać z kwietnia na koniec czerwca).

Wstępem przebiegała asystentka senatora Edwarda Matykiewicza - Nadejda Antolowa (senator, który objął nad rajdem patronat, nie mógł wziąć osobistego udziału w imprezie). Zagrała kapela ludowa „Walasi” z Istebnej, górali zaś m.in. dyrektor przedsiębiorstwa Lasy RC Gustaw Beiger, soltyś Istebnej Jerzy Michał, a także przewodniczący działającej przy radzie gminnej komisji ds. oświaty i kultury Józef Polak. Wyrzili oni nadzieję, że w przyszłości most będzie służył nie tylko do przewożenia drewna, ale również ruchowi turystycznemu. Bo jak powiedział J. Polak: „Most powinien łączyć nie tylko brzozi rzeki, ale i ludzkie serca”.

Pod Gańczorkę dotarli rowerzyści około południa. Przy źródle nie zabrakło ponownie muzyki, tym razem w wykonaniu gajdosza i skrzypka z działającego w Jaworzynie zespołu „Jelinka”, odśpiewano tradycyjnie pieśń „Płyniesz Olzo”. Ze swoimi przemysleniami i refleksjami podzielił się z uczestnikami rajdu N. Antolowa, J. Polak, jak również Wacław Forchier z Nymburka, który bierze udział w imprezie od samego początku...

Zanim jeszcze peleton wyruszył

w powrotną drogę do Jabłonkowa, rowerzyści zatrzymali się przy istniejącej restauracji „Pod skocznią”, by zjeść kielbasę z grilla. Trójka rowerzystów - wybranych losiem - odebrała tu z rąk organizatorów książki „Olza - od źródła po ujście”. Zdradono ponadto imiona najstarszego i najmłodszego uczestnika rajdu - byli to 75-letni Jan Wacław i 5-letni Jakub Czudek.

Dodajmy, że pieśń turkijki będą mogli wziąć udział w wycieczce do źródła Olzy 9 września. Podobnie jak nad rajdem rowerowym, również nad wycieczką pieszą patronat medialny obejmie „Głos Ludu”.

W bezlitosnych promieniach

Dokończenie ze str. 1

Upały najgorzej zniosła osoba starsze, chorująca na serce, nadeśnienie, cukrzykę i astmę. Lekarskie apeli, by w miarę możliwości zrezygnować z wychodzenia z domu między godz. 11.00 a 16.00, gdy słońce grzeje najmocniej. Zalecają, by jak najwięcej piły, najlepiej wody mineralnej niegazowanej lub ciepłej, ale nie gorącej, herbatę z cytryną. „Jeżeli już musimy wyjść z domu, konieczne powinniśmy coś zjeść. Warto też zabrać z sobą nakrycie głowy” - radzi MUDr Dagmara Kusak.

Baczną uwagę poświęcić należy dzieciom, które najczęściej i najdłużej przebywają na słońcu. Pediatrzy przestrzegają rodziców przed wybieraniem się w pole na spacer z małymi dziećmi. Twarz malucha leżącego w wózku jest narażona na niekorzystne działanie promieni słonecznych. Nietrudno wtenczas o poparzenia. Należy również pomyśleć o odpowiedniej odzieży. „Wychodząc z dzieckiem z domu, nie wolno zapomnieć o zabraniu butelki z napojem, bo istnieje ryzyko odwodnienia organizmu. Lepiej zrezygnować z soku, który w wysokiej temperaturze może się popękać. Bezpieczniejsza będzie osłodzona herbata” - mówi pediatra, Danuta Nytrawa.

„GŁOS LUDU” I „SLESTOUR” ZAPRASZAJĄ DO POLSKI

Pomysł na wakacje (1)

Wakacje - czas wypoczynku i rodzinnych urlopów. Na pytanie, gdzie je spędzić, odpowiedź podsuwa szereg biur turystycznych oferujących nieraz odległe i egzotyczne zakątki. Tymczasem tuż za naszą - w Polsce - czeka na wczasowiczów wiele atrakcyjnych miejsc.

W ciągu ostatnich 14 lat praktycznie jedynym biurem turystycznym, które nieprzerwanie i konsekwentnie oferowało mieszkańcom RC pobyty w Polsce, był czeskojęzyczny „Slestour”. Informowaliśmy już, że ta właśnie firma we współpracy z Polską Organizacją Turystyczną przedstawiła w czerwcu dziennikarzom i pracownikom czeskiej biurowi turystycznych możliwości wypoczynku w Polsce. Zdobytymi informacjami podzieliliśmy się z czytelnikami w wakacyjnym cyklu, którego pierwszy odcinek nazwaliśmy:

Nad Bałtyk po zdrowie

Dla nas - zaolziańskich szczurów ładowych - każde morze jest atrakcyjne, ale Bałtyk to coś więcej. Od popularnych morz południowych różni się specyficznym klimatem, którego walory są jak i dużym powodzeniem wykorzystywane w celach leczniczych.

Tulejsze powietrze charakteryzuje się wysoką jonizacją i niskimi wahaniem temperatur, co powoduje bardzo dobre samopoczucie. Wysoka wilgotność, nawet do 70%, jest ważna w leczeniu chorób dróg oddechowych, zapobiega bowiem wysuszeniu błon śluzowych nosa, gardła, krtani i oskrzeli, ułatwiając polećć można wszystkim, ale szczególnie dzieciom.

Pobyt nad Bałtykiem polećć można wszystkim, ale szczególnie dzieciom. Pobyt nad Bałtykiem polećć można wszystkim, ale szczególnie dzieciom. Pobyt nad Bałtykiem polećć można wszystkim, ale szczególnie dzieciom. Pobyt nad Bałtykiem polećć można wszystkim, ale szczególnie dzieciom.

Dodajmy, że pieśń turkijki będą mogli wziąć udział w wycieczce do źródła Olzy 9 września. Podobnie jak nad rajdem rowerowym, również nad wycieczką pieszą patronat medialny obejmie „Głos Ludu”.

Upały najgorzej zniosła osoba starsze, chorująca na serce, nadeśnienie, cukrzykę i astmę. Lekarskie apeli, by w miarę możliwości zrezygnować z wychodzenia z domu między godz. 11.00 a 16.00, gdy słońce grzeje najmocniej. Zalecają, by jak najwięcej piły, najlepiej wody mineralnej niegazowanej lub ciepłej, ale nie gorącej, herbatę z cytryną. „Jeżeli już musimy wyjść z domu, konieczne powinniśmy coś zjeść. Warto też zabrać z sobą nakrycie głowy” - radzi MUDr Dagmara Kusak.

Baczną uwagę poświęcić należy dzieciom, które najczęściej i najdłużej przebywają na słońcu. Pediatrzy przestrzegają rodziców przed wybieraniem się w pole na spacer z małymi dziećmi. Twarz malucha leżącego w wózku jest narażona na niekorzystne działanie promieni słonecznych. Nietrudno wtenczas o poparzenia. Należy również pomyśleć o odpowiedniej odzieży. „Wychodząc z dzieckiem z domu, nie wolno zapomnieć o zabraniu butelki z napojem, bo istnieje ryzyko odwodnienia organizmu. Lepiej zrezygnować z soku, który w wysokiej temperaturze może się popękać. Bezpieczniejsza będzie osłodzona herbata” - mówi pediatra, Danuta Nytrawa.

Upały najgorzej zniosła osoba starsze, chorująca na serce, nadeśnienie, cukrzykę i astmę. Lekarskie apeli, by w miarę możliwości zrezygnować z wychodzenia z domu między godz. 11.00 a 16.00, gdy słońce grzeje najmocniej. Zalecają, by jak najwięcej piły, najlepiej wody mineralnej niegazowanej lub ciepłej, ale nie gorącej, herbatę z cytryną. „Jeżeli już musimy wyjść z domu, konieczne powinniśmy coś zjeść. Warto też zabrać z sobą nakrycie głowy” - radzi MUDr Dagmara Kusak.

Baczną uwagę poświęcić należy dzieciom, które najczęściej i najdłużej przebywają na słońcu. Pediatrzy przestrzegają rodziców przed wybieraniem się w pole na spacer z małymi dziećmi. Twarz malucha leżącego w wózku jest narażona na niekorzystne działanie promieni słonecznych. Nietrudno wtenczas o poparzenia. Należy również pomyśleć o odpowiedniej odzieży. „Wychodząc z dzieckiem z domu, nie wolno zapomnieć o zabraniu butelki z napojem, bo istnieje ryzyko odwodnienia organizmu. Lepiej zrezygnować z soku, który w wysokiej temperaturze może się popękać. Bezpieczniejsza będzie osłodzona herbata” - mówi pediatra, Danuta Nytrawa.

Tekst i zdjęcia: DANUTA BRANNA



▲ Nad Bałtykiem w czerwcu 2003.

ZA FAŁSZYWY ALARM GROZI WIĘZIENIE LUB GRZYWNA

Pod koniec maja dyżurnicy przy telefonie odebrali alarmujący telefon. Anonimowy rozmówca o młodzieżowym glosie poinformował, że ktoś podłożył bombę w szkole podstawowej przy ul. Komenskigo w Kąwie. Ta wieściła za dziesięć minut od chwili odłożenia słuchawki.

W tym samym miesiącu zatrzymano 10-letniego ucznia z Orłowej-Lutyni, który również „zażartował” sobie z policjantów oraz dyrekcji szkoły. Na początku czerwca policjanci odebrali kolejne ostrzeżenie o podłożeniu materiału wybuchowego. Tym razem chodziło o SP w Ostrowie-Porubie.

„Alarmy bombowe w szkołach nastąpiły się przed kolejnymi terminami klasyfikacyjnymi uczniów - w końcu stycznia i na początku czerwca. Wówczas szkoły, jak i oficerowie policji najczęściej odbierają fałszywe sygnały o ładunkach podłożonych w salach lekcyjnych” - mówi rzecznik prasowy Policji Miejskiej w Ostrowie, Milan Klíž.

„Najczęściej dzwonią uczniowie podstawówek i szkół zawodowych. Rzadziej gimnazjaliści. Na palcach jednej ręki można policzyć alarmy bombowe w szkołach” - mówi rzecznik prasowy Policji Miejskiej w Ostrowie, Milan Klíž.

Telefoniczny terror

we dla szkół mija. Wzrasta natomiast liczba telefonów informujących o podłożeniu bomby na kapieliach, w supermarketach, bankach, urzędach. Ich autorami - obok nudzącej się w miasteczku podczas wakacji młodzieży są osoby zamieszkujące okolice.

Sprawa fałszywych alarmów traktowana jest przez policję bardzo poważnie. W przypadku informacji o ładunku wybuchowym policja musi zawsze przyjechać na miejsce zdarzenia. Natomiast decyzję o ewakuowaniu podejmuje gospodarz obiektu. Błyskawicznie wyznacza się straż pożarną oraz pogotowie techniczne i gazowe.

W sumie w jednej akcji uczestniczy ok. trzydziestu osób. Wydatki rosną jeszcze bardziej, jeżeli policjanci zdecydowali się na wezwanie specjalistycznej jednostki pirotechnicznej. Na koszt podatków uruchamiany jest sprzęt do wykrywania bomb. Pomieszczenia przeszukują bombowicy ze specjalnie szkolonymi psami.

Poważnie wygląda sprawa sankcji za fałszywe alarmy. Małolty odpowiadają za kosztowne kawy przed sądem trzech do pięciu lat więzienia.

Ostatnio nadeszły jednak ciężkie czasy dla telefonicznych „dowcipników”. Policja dysponuje bowiem możliwościami technicznymi pozwalającymi szybko i skutecznie namierzyć rozmówcę, dzwoniącego nawet z budki telefonicznej.

Fałszywe telefony o podłożeniu materiałów wybuchowych odbierają najczęściej policjanci w powiecie karwińskim i olomunieckim. I tak np. od stycznia do kwietnia pod numerem komendy policji w pow. karwińskim dzwonił dwadzieścia razy (wykryto dziewięć sprawców).

(wak)

»NIE NALEŻY SIĘ SPODZIEWAĆ ŻADNEJ REWOLUCJI« - MÓWI BOGDAN KOKOTEK

Nowy sezon z nowym szefem

Tę zmianę mogli już zauważyć wszyscy goście ostatniej w 52. sezonie premiery Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego - komedii amerykańskiego dramaturga Murraya Schisla pt. „Sie Kochamy”. Choć widzów przywitał tradycyjnie kierownik artystyczny zespołu Rudolf Molliński, w programie mogliśmy przystąpić, że szefem SP jest Bogdan Kokotek. Nic dziwnego - „Sie Kochamy” otworzy już nowy, 53. sezon, a z dniem 1 lipca funkcję kierownika artystycznego Sceny Polskiej obejmie właśnie 35-letni Bogdan Kokotek, urodzony w Stonawie, absolwent Wydziału aktorskiego warszawskiej PWST oraz reżyserii Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie.

■ ■ ■ Przed nami prawie że dwa miesiące wakacji teatralnych, bo powracając do teatru dopiero w ostatnim tygodniu sierpnia. Już teraz jednak na pewno waszych wernych widzów interesuje, jaki będzie ten przyszły sezon. Dochodzi do czasu, aby się dowiedzieć, co będzie z tymi zmianami w kierownictwie zespołu...

Nie chciałbym tu przedstawiać żadnych swoich wizji, założeń... To, jak będzie ten sezon, musi ocenić sam widz przychodzący na nasze przedstawienia. Na pewno nie należy się spodziewać żadnej rewolucji. Przejmowanie przez mnie od kolegi Rudolfa Mollińskiego pieczy artystycznej nad zespołem polega przede wszystkim na tym, że przez cały czas współpracujemy. Nie chodzi o zwrot o 180 stopni - w założeniach i programie artystycznym, ale raczej o zmianę pokoleniową. Nie oznacza to jednak, że nie będzie pewnych zmian. W przeciwnym wypadku nie zgodziłbym się przecież na objęcie funkcji kierownika artystycznego. Czy jednak uda mi się zrealizować moje plany do końca, będzie można ocenić za rok, za dwa... Ale jak mówię - ocena będzie należała do samych widzów.

■ ■ ■ Czy wspomniane zmiany będą dotyczyły składu zespołu aktorskiego?

- Na pewno, ale teraz, na przełomie sezonów będą to zmiany kosmetyczne, raczej niezauważalne, wymuszone odejściem dwóch aktorów. Pożegnaliśmy się bowiem z Waldemarem Cudzikim i Marcinem Noszczykiem. Musimy zatem skompletować zespół. Nazwisk nowych aktorów nie chciałbym jednak na razie zdradzać, by nie zapeszyć. Będzie na to czas pod koniec sierpnia lub we wrześniu.

W przyszłości można się spodziewać głębszych zmian personalnych, nie podejmuję się z dnia na dzień, do poważniejszych zmian mogłoby zatem dojść nie wcześniej niż za rok.

■ ■ ■ A jak zapowiada się przyszły sezon pod względem repertuaru? Bo to chyba ty go już przygotowywałeś, oczywiście - wspólnie z kierownikiem literackim Sceny, Joanną Wanią...

- Tak, przygotowaliśmy program, który wkrótce miałby dotrzeć do wszystkich posiadaczy abonamentu, na pewno też nasza propozycja repertuaru na przyszły sezon pojawi się w lokalnej prasie. Jak zawsze zależało nam na tym, by repertuar był bardzo różnorodny, bo tego wymaga nasz teatr i nasz widz. Będzie zatem zarówno dramat współczesny, jak i klasyczny, będzie i typowa farsa, jak i sztuki - powiedzmy - jak najbardziej ambitne.

Zaprosimy zatem widzów - oprócz komedii „Sie Kochamy”, którą już część z nich mogła obejrzeć w czerwcu - np. na „Pamięć wody” brytyjskiej autorki Shelagh Stephenson, „May day” Raya Cooneya, „Męta i zół” Aleksandra Fredry czy „Karię Artura Uli” Bertolda Brechta. Wydarzeniem artystycznym przyszłego sezonu miałyby być „Cieszyńskie niebo”, które przygotujemy razem ze Sceną Czeską. Chodzi o spektakl oparty na piosenkach Jaromíra Nohavicy, a wspólnie ze sławnym bardem przygotowali go poeta Renata Putzacher oraz znany reżyser Radovan Lipus...

Specjalnych zmian nie będzie na razie również w sprawach repertuarowych, ale i tu mam już pewne plany na przyszłość. Bo jak już wcześniej mówiłem, nie zdecydowaliśmy się na objęcie stanowiska szefa Sceny, gdyby nie marzył o tym, że zespół będzie się rozwijał, gdyby nie chciał zaprezentować widzom jeszcze ciekawszego repertuaru.

■ ■ ■ W programie zauważyłem, że w przyszłym sezonie wyreżyserujesz jedną sztukę - „Jenife” Gabrieli Preissowej - również w Scenie Czeskiej.

- Tak, współpraca między naszymi zespołami układa się bardzo dobrze. A jeżeli chodzi o „Jenife” -

zawala serca, paraliż prawej, a później lewej strony oraz miadżdżycę. „Potrafię się sama umyć, ubrać, ale nie mogę pościelić łóżka ani niczego ugotować, dlatego tak bardzo cenię sobie pomoc sióstr”.

Pracownicy karwińskiego domu seniora pozostają ze swoimi podopiecznymi w serdecznych kontaktach. „Nie można inaczej. Przecież ci ludzie nas potrzebują. Mamy też taką cichą nadzieję, że jeśli pomogamy innym, to i nam kiedyś ktoś pomoże” - mówi Hildegarda Panakowa. „Staramy się zorganizować naszym podopiecznym zajęcia, żeby nie myśleli o chorobie, nie rozmawiali tylko o swoich dolegliwościach. To najczęściej ludzie samotni, którzy przegrali śmierć swoich bliskich. Ta samotność, a w dodatku niepełnosprawność jest dla nich tragedią. Staramy się otoczyć ich ciepłem i dobrym słowem”.

Personel współpracuje także z rodzinami swoich podopiecznych. „Kontakty z najbliższymi są niezbędne i konieczne. Chorzy nie powinni czuć się odrzuconymi. W naszym domu można ich odwiedzać codziennie” - mówi opiekunki.

„Dzięki tej placówce nie jestem sam. To dla mnie drugi dom” - mówi pan Józef, którego wszędzie jest pełno, i którzy swoimi anegdotami rozśmieszają nawet najbardziej zatwardziałego pensjonariusza-pensyście. „Ludzie okazali mi tu ciepło i serce. Oni dają mi życie. Nie wiem, jak poradziłbym sobie bez nich, czy byłbym w stanie w ogóle egzystować”.

Pani Anna przebywa w Domu od samego początku, czyli od przeszło roku. Miała

WANDA KULA



FOT. WŁADYSLAW PIETRZAK

W wydarzeniu artystycznym przyszłego sezonu miałyby być „Cieszyńskie niebo”, które przygotujemy razem ze Sceną Czeską. Chodzi o spektakl oparty na piosenkach Jaromíra Nohavicy, a wspólnie ze sławnym bardem przygotowali go poeta Renata Putzacher oraz znany reżyser Radovan Lipus...

Specjalnych zmian nie będzie na razie również w sprawach repertuarowych, ale i tu mam już pewne plany na przyszłość. Bo jak już wcześniej mówiłem, nie zdecydowaliśmy się na objęcie stanowiska szefa Sceny, gdyby nie marzył o tym, że zespół będzie się rozwijał, gdyby nie chciał zaprezentować widzom jeszcze ciekawszego repertuaru.

■ ■ ■ W programie zauważyłem, że w przyszłym sezonie wyreżyserujesz jedną sztukę - „Jenife” Gabrieli Preissowej - również w Scenie Czeskiej.

- Tak, współpraca między naszymi zespołami układa się bardzo dobrze. A jeżeli chodzi o „Jenife” -

zawala serca, paraliż prawej, a później lewej strony oraz miadżdżycę. „Potrafię się sama umyć, ubrać, ale nie mogę pościelić łóżka ani niczego ugotować, dlatego tak bardzo cenię sobie pomoc sióstr”.

Pracownicy karwińskiego domu seniora pozostają ze swoimi podopiecznymi w serdecznych kontaktach. „Nie można inaczej. Przecież ci ludzie nas potrzebują. Mamy też taką cichą nadzieję, że jeśli pomogamy innym, to i nam kiedyś ktoś pomoże” - mówi Hildegarda Panakowa. „Staramy się zorganizować naszym podopiecznym zajęcia, żeby nie myśleli o chorobie, nie rozmawiali tylko o swoich dolegliwościach. To najczęściej ludzie samotni, którzy przegrali śmierć swoich bliskich. Ta samotność, a w dodatku niepełnosprawność jest dla nich tragedią. Staramy się otoczyć ich ciepłem i dobrym słowem”.

Personel współpracuje także z rodzinami swoich podopiecznych. „Kontakty z najbliższymi są niezbędne i konieczne. Chorzy nie powinni czuć się odrzuconymi. W naszym domu można ich odwiedzać codziennie” - mówi opiekunki.

„Dzięki tej placówce nie jestem sam. To dla mnie drugi dom” - mówi pan Józef, którego wszędzie jest pełno, i którzy swoimi anegdotami rozśmieszają nawet najbardziej zatwardziałego pensjonariusza-pensyście. „Ludzie okazali mi tu ciepło i serce. Oni dają mi życie. Nie wiem, jak poradziłbym sobie bez nich, czy byłbym w stanie w ogóle egzystować”.

Pani Anna przebywa w Domu od samego początku, czyli od przeszło roku. Miała

WANDA KULA

Opiekę domową zapewniają pielęgniarki środowiskowe z kierowniczką Haną Pierzchałową (siedzi w środku).

Opiekunowie oraz podopieczni pozostają w serdecznych kontaktach. Zdziesiątka WANDA KULA

Opiekunowie oraz podopieczni pozostają w serdecznych kontaktach. Zdziesiątka WANDA KULA

Opiekunowie oraz podopieczni pozostają w serdecznych kontaktach. Zdziesiątka WANDA KULA

Opiekunowie oraz podopieczni pozostają w serdecznych kontaktach. Zdziesiątka WANDA KULA

Opiekunowie oraz podopieczni pozostają w serdecznych kontaktach. Zdziesiątka WANDA KULA

Opiekunowie oraz podopieczni pozostają w serdecznych kontaktach. Zdziesiątka WANDA KULA

Opiekunowie oraz podopieczni pozostają w serdecznych kontaktach. Zdziesiątka WANDA KULA

Opiekunowie oraz podopieczni pozostają w serdecznych kontaktach. Zdziesiątka WANDA KULA

Opiekunowie oraz podopieczni pozostają w serdecznych kontaktach. Zdziesiątka WANDA KULA

Opiekunowie oraz podopieczni pozostają w serdecznych kontaktach. Zdziesiątka WANDA KULA

Opiekunowie oraz podopieczni pozostają w serdecznych kontaktach. Zdziesiątka WANDA KULA

Opiekunowie oraz podopieczni pozostają w serdecznych kontaktach. Zdziesiątka WANDA KULA

Opiekunowie oraz podopieczni pozostają w serdecznych kontaktach. Zdziesiątka WANDA KULA

Opiekunowie oraz podopieczni pozostają w serdecznych kontaktach. Zdziesiątka WANDA KULA

Opiekunowie oraz podopieczni pozostają w serdecznych kontaktach. Zdziesiątka WANDA KULA

Opiekunowie oraz podopieczni pozostają w serdecznych kontaktach. Zdziesiątka WANDA KULA

Opiekunowie oraz podopieczni pozostają w serdecznych kontaktach. Zdziesiątka WANDA KULA

Opiekunowie oraz podopieczni pozostają w serdecznych kontaktach. Zdziesiątka WANDA KULA

Opiekunowie oraz podopieczni pozostają w serdecznych kontaktach. Zdziesiątka WANDA KULA

Opiekunowie oraz podopieczni pozostają w serdecznych kontaktach. Zdziesiątka WANDA KULA

Opiekunowie oraz podopieczni pozostają w serdecznych kontaktach. Zdziesiątka WANDA KULA

Opiekunowie oraz podopieczni pozostają w serdecznych kontaktach. Zdziesiątka WANDA KULA

Opiekunowie oraz podopieczni pozostają w serdecznych kontaktach. Zdziesiątka WANDA KULA

Opiekunowie oraz podopieczni pozostają w serdecznych kontaktach. Zdziesiątka WANDA KULA

JAN RUSNOK

pod Czantorią gawędy o ziemi rodzinnej

31

Trzciniec jest bodaj największym zaolziańskim ośrodkiem polonijnym. Ponad jedną trzecią ludności stanowią Polacy. Polakom jest równieź burmistrz Jan Koziołek, wywodzący się z najwcześniejszej włączonej do Trzcinia Kosińskiej. Na terenie miasta działa też największe aktualnie koło PZKO, liczące ponad 1300 członków koło w Trzycu-Osiedlu, czyli w nowym centrum miasta. Jego aktualnym przewodniczącym jest Emil Siłwka, jeden z najwybitniejszych byłych członków znakomitego zespołu tańca Olza.

Choć wielka huta nie należy do przyjemnego sąsiedztwa, w Trzycu raczej nie słychać większego narzekania na zadyminienie i inne ekologiczne uciążliwości. Huta przenosi się bowiem coraz bardziej na północ, do Kosińskiej, a miasto na południe, pod góry, do Łyżbic. Poza tym jednym z głównych celów przeprowadzanej modernizacji zakładu jest zmniejszenie emisji pyłów, gazów, dymów i zanieczyszczeń wody. Skuteczności tych poczynań dowodzą okazałe ryby, które pojawiły się znowu w Olzie bezpośrednio poniżej huty.

Huta z tradycjami

W krajobrazie południowego Zaolzia wyraźnie dominuje huta trzyniecka. Mało jest regionów, które by tak wiele zawiązywały jednemu zakładowi. Jak powiedzieliśmy wcześniej, powstała w roku 1839 jako ostatni, najmłodszy zakład całego kompleksu hutniczego, budowanego przez właścicieli Księstwa Cieszyńskiego, Habsburgów, na przełomie wieków XVIII-XIX. Zarząd dóbr arcyksiążęcych (arcyksiążęta tytułowali członkami rodziny cesarskiej), zwany Komorą Cieszyńską, postanowił wykorzystać odkrycie w roku 1770 złóż rudy darniowej (niskoprotentowej - około 15 proc. żelaza - występującej płytko pod powierzchnią) w rejonie Ustronia i Nydku, do budowy obiektów hutniczych. Odkrycie rudy było zresztą tylko jedną z przyczyn i to nie najważniejszą, powstania hutnictwa należącego do Komory.

Hutę w Trzycu wybudowano w miejscu, gdzie do Olzy wpadają niemal naprzeciw siebie dwa największe w tym regionie jej dopływy: Leszniczka i Tyra. Istnienie „wzorku” zapoczątkowano 1. 4. 1839 r. zapaleniem wielkiego pieca. W początkowym okresie zakład rozwijał się powoli. Pewne osiągnięcia zanotowano w roku w odlewnictwie. Wyroby trzynieckie odlewały pierwszą nagrodę na wystawie przemysłowej w Wiedniu w roku 1845. Rozwój huty opóźniały też wówczas plagi głodowe, tak zwane „głodne roki”, okresy wyjątkowego nieurodzaju, nawiedzające nasz teren w okresie Wiosny Ludów.

W tym najstarszym okresie pracowało w samej hucie około 180 ludzi oraz mniej więcej drugie tyle w okolicznych wioskach, przy wyprawach węgla drzewnego i przy zwózce tych oraz pozostałych surowców, przede wszystkim wapienia, do huty. Część pracowników stanowiłi chłopcy pańszczyźniani, odrabiający swe obowiązki wobec feudalnej zwierzchności przy farmach, względnie przy ciężkich, nie wymagających kwalifikacji, pracach.

Do zniesienia pańszczyzny w roku 1848 nastąpiło pewne przyspieszenie rozwoju huty. Hutnictwo Komory przechodziło wówczas swoją pierwszą poważną modernizację. Jej twórcą i realizatorem był ówczesny dyrektor naczelny hut arcyksiążęcych Ludwik Hohenegger. Znakomity fachowiec i sprawny organizator. Napęd wodny zmieniono na parowy oraz zapoczątkowano stosowanie węgla kamiennego tak do celów energetycznych, jak i do wsadu. Znacznie bardziej od Trzcinia rozwinęły się wówczas jednak zakłady w Ustroniu i w Leskowcu.

Dopiero od początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku nastąpił dla Trzcinia dobre czasy. Zbiegło się bowiem w czasie ukończenie w roku 1871, budowy kolei koszycko-bogumińskiej, prowadzącej przez Trzciniec, koło samej huty, z koniecznością oparcia hutnictwa kameralnego o dostawy rudy ze Słowacji i węgla kamiennego z Łyżwiny. Hutnictwo przechodziło bowiem całkowicie na stosowanie węgla i koksu, a do tego celu nie nadawały się niskoprotentowe rudy darniowe, których zapasy w podtrzykanych wioskach były już zresztą na wyczerpaniu.

Huta trzyniecka znalazła się nagle, wskutek uwarunkowań komunikacyjnych, w uprzywilejowanej sytuacji w stosunku do pozostałych zakładów arcyksiążęcych, znajdujących się daleko od kolei. Od tego momentu rozpoczęło się skupianie głównej produkcji surowcowej, niejako czysto hutniczej, w Trzycu. Pozostałe huty zaczęły natomiast coraz bardziej upadać czy nawet zanikać (Baszka). O gwałtownym rozwoju huty trzynieckiej w ostatnim ćwierćwieczu ubiegłego wieku świadczy wzrost liczby pracowników: 1871 - 585 osób, 1875 - 745, 1888 - 1763 i 1895 - 2097.

Rozbudowę huty nad Olzą prowadzono tak poprzez budowę nowych obiektów, jak i poprzez przeniesienie całych wydziałów produkcyjnych z pozostałych hut kameralnych do Trzcinia. Największe znaczenie wśród tych poczynań miały: budowa dwóch wielkich pieców, całkowicie przy koksowaniu, w latach 1873-74, wybudowanie w tym samym czasie sieci kolejowej wewnątrz zakładu, postawienie w roku 1873 koksowni, przeniesienie do Trzcinia w roku 1877 z huty w Leskowiec stalowni Bessemera, kuźni, dwóch żelazniaków i walcowni oraz w roku 1878 z huty ustronieńskiej wielkiej walcowni.

Szybko rozrastała się huta także w następnych dziesięcioleciach XIX wieku. W latach 1884-85 zaprowadzono w całym zakładzie oświetlenie elektryczne, w r. 1887 wybudowano pierwsze piekarnie martenowskie, w latach 1890-93 fabrykę szmatu, nową kuźnię, warsztaty mechaniczne, kolejne baterie koksownicze, przy których pobudowano w roku 1897 fabrykę, przerabiającą produkty uboczne otrzymywane z suchej destylacji węgla.

Na przełomie stuleci zaczął się zmierzach śląskiego hutnictwa pod panowaniem habsburskim. Hercegowie cieszyńscy nie mieli, pomimo posiadania wielu bogactw, takich środków, jakie były konieczne do modernizacji wielkiego hutnictwa w wieku XX. Pod koniec roku 1905 sprzedał więc swoje huty i kopalnie na Śląsku wiedeńskiemu towarzystwu bankowemu, które utworzyło z nich potężny koncern, „Spółkę Górniczo-Hutniczą”. Największym zakładem tego koncernu była huta trzyniecka.

Nowi właściciele przeprowadzili w Trzycu daleką idącą modernizację, obciążoną na racjonalizację produkcji i wzrost wydajności pracy. Towarzystwo temu rozumieniu intensywności pracy i wysiłku. Pomimo wzrostu produkcji o 100 procent, liczba pracowników utrzymała się w tym czasie na zgoła nie zmienionym poziomie (1905 - 2700, 1913 - 2900 pracowników).

(cdn.)

„CZESKI KOMIKS (?) A SZTUKA”

Lider z undergroundu?

Prezydent Antonín Novotný zakazał rysować w komiksach „chmurki” z tekstami wypowiedzi bohaterów. Nie do przelknięcia za jego czasów był też rysunek obnażonego ciała ludzkiego z zbyt dynamicznym akcją z wszelkimi „Wrrr!”, „Ooooh!”, „Bumm!”, „Bum!” i „Bum!”. Obrazki komiksów miały mieć konkretne odniesienie do socjalistycznej rzeczywistości i nie miały być czystymi drapaczami chmur, limuzynami czy wielokondygnacyjnymi autostradami. Jednym słowem, komiks obok „burżuazyjnego napoju” - „Coca-coli” - był postrzegany w CSRS jako cichy agent „tych tam” zza żelaznej kurtyny.

Pomimo tej infamii silnie inspirowali artystów czeskie. Uprawianie go stało się co najmniej undergroundowym protestem. Toteż niewielu rysowników i tekściarzy poświęcało mu czas, jak i niewielu czerpało z historii obrazków twórczości. Zresztą obrazek „brygady socjalistycznej pracy” wyrabiającej 150 proc. normy zakończonym „Ufff!” - mógł się źle skończyć dla autora.

A przecież prahistorii komiksów można dopatrywać się w mrocznych krew w żyłach 73 scenach z najsłynniejszego Normanów na Anglię uwalnianych na słynnym gobelinie z katedry w Bayeux, albo w epickim kalejdoskopie wyprawy rzymskiej przeciw Dakom wyrytym na kolumnie Trajana czy Marka Aureliusza w Rzymie. Można też znaleźć wspólny z nim kontekst przy podziwianiu marginesów rękopiśmianych, jak Martin Němec, Jan Patřík Krásný i František Škála z jego „Wielką wyprawą Vlasa i Brady” („Velká putování Vlasa a Brady”).

Od komiksów zaczęli inspirować nie tylko artystów. Na niejedną zabawę w remizie strażackiej zapraszali plakaciki z pseudosaukowskimi motywami. „Szybkie straże” doczekały się adaptacji filmowej i teatralnych. Supermamy przemieniały się w karykaturę polityczną w „Bretniowie”.

W socjalistycznej rzeczywistości nie było mowy o wyłamaniu się z logiki bazy i nadbudowy. Komiks łączący łatwość lektury i przyjemność dla oczu był zbyt mocnym mag-

W socjalistycznej rzeczywistości nie było mowy o wyłamaniu się z logiki bazy i nadbudowy. Komiks łączący łatwość lektury i przyjemność dla oczu był zbyt mocnym mag-



▲ Bretinew w wydaniu komiksu.



▲ Komiks inspirowany przemianą m.in. Kaczora Donald z „mrowczaka” Ferdy.

Komiks od początku był ściśle związany z reklamą. Również i w tej formie docierał do najmniejszych. Wspomnieliśmy choćby pakietki gumy do żucia „Donald”. Dzięki komiksowi wzrosła popularność filmowego Kaczora Donald z „mrowczaka” Ferdy.

O czeskim komiksie i jego światowych powiązaniach, o tym, jak komiksowe spojrzenie wpływa na naszą dzisiejszą kulturę traktuje wystawa, którą do 20 września można zwiedzać w oławskim Galerii Sztuki. Wystawie oczywiście towarzyszy sprzedaż komiksów.

(mro)

Prof. Jerzy Wroński (1930) jest związany z cieszyńską uczelnią od 1975 r. Wcześniej pracował na Uniwersytecie Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie i w Zespole Dydaktyczno-Wychowawczym Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki.

Jako znakomity artysta, członek jednego z najważniejszych ugrupowań awangardowych w historii sztuki polskiej - Grupy Krakowskiej, a także jako pedagog i organizator życia artystycznego oraz jako wyznawca swoistej filozofii życia cieszy się wśród studentów i kadry pedagogicznej zasłużonym mirem i uznaniem.

Ostatnio specjalizuje się w tzw. „kopciogramach”. Technika ta polega na zadyminowaniu kopciem świeczki szkiełka z kroplami wody na powierzchni, którego widok, przy użyciu powiększalnika fotograficznego, utrwalany jest w skali makro na

Kurator wystawy Petr Štěpán, zaprasza 11 września do galerii na dyskusję o komiksie i czeskiej kulturze.

Fot.: MARTYNA RADŁOWSKA-OBUCNSNIK

Monografia Hejnału Mariackiego Leszka Mazana

KRAKÓW - Hejnał Mariacki w Krakowie ma swoją monografię. Na rynku księgarskim ukazała się książka „Z Mariackiej wieży hejnał płynie” napisana przez krakowskiego dziennikarza, „krakauerologa” i szwajkologa Leszka Mazana.

Kto pierwszy zagrał hejnał z wieży Mariackiej (prawdopodobnie „ciura z oboru węgierskiego wielmożny” w XIV wieku), jak wygląda służba strażaków na wieży (róznowiednie), ile razy zasnęli strażnicy, gdy hejnał chcieli wysłuchać dostojni goście (kilkakrotnie) - opisuje Mazan w swojej książce.

Są w niej także informacje historyczne, a na końcu znajduje się „Dziariusz” - kalendarium wydarzeń związanych z hejnałem Mariackim. Rozpoczyna go data 1241 - najazdu tatarskiego na Kraków, kiedy według legendy strzela z łuku przetrwała melodia hejnału, który od tamtego czasu jest używany do dziś. W 2003, gdy hejnał Mariacki został odegrany na płycie Rynku Głównego wraz z hymnem Unii Europejskiej w ramach Jazowrockowej.

„To absolutny ewenement: wielka średniowieczna wieża, której przez ponad sześćset lat nie dotknęło żadne poważniejsze zniszczenie - i hejnał (pobudka) wygrywany z tego dzieła i w nocy, co godzina, na cztery strony świata. Nie ma to nigdzie poza Krakowem. Na żadnym kontynencie. Nigdzie!” - pisze Leszek Mazan o wieży i hejnalie w Krakowie.

Autor z dziennikarskiego obowiązku gromadziżni i mniej znane fakty z dziejów grania hejnału na Mariackiej wieży, zbiera informacje w archiwach i źródłach literackich, wreszcie przytacza znane sobie samemu fakty i anegdoty.

Nie jest osobą przypadkową, ponieważ - jak podaje - „rodził się w fajermajskiej rodzinie, na strażnicy pożarnej”, a od pięciu lat jest honorowym - jednym w historii - hejnałistą z wieży Mariackiej.

Wieża hejnałowa jest wyższą z dwóch wież obejmujących zachodnią fasadę gotyckiej Bazyliki Mariackiej, budowanej w latach 1287-1397. Wieża ta liczy 81 metrów wysokości i zwieńczona jest późnogotyckim hełmem. Na jej iglicy umieszczono w 1666 roku złotą koronę.

Od czasów średniowiecza wieża ta zawsze należała do miasta, pełniąc rolę strażnicy, zwana też była hejnałową. Czuwał tu dzień i noc strażnik, do którego obowiązków należało granie hejnału, będącego hasłem do otwarcia i zamknięcia bram miejskich. Ponadto ostrzegał on mieszkańców miasta przed pożarem i wrogiem.

Nizsza wieża, mierząca 69 metrów była zawsze dzwonnica.

Z wieżami mariackimi związane są legendy, z których najbardziej znane opowiadają o strażniku ugodzonym strzałą Tatarzyna oraz o dwóch braciach budujących wieżę i zadróżki, która doprowadziła do zbrodni.

Tęgo, co się
kocha
w brudnym
pożądaniu,
często się
nie posiada.
św. Augustyn

JEMIOŁA

DODATEK LITERACKO-ARTYSTYCZNY

NR 80

Redakcja: Kazimierz Kaszper • Materiały prosimy przysyłać pod adresem „Głosu Ludu” lub pocztą elektroniczną: k.kaszper@tiscali.cz

Za tydzień, w poniedziałek 7.7. w klubie stowarzyszenia Libereć w Cz. Cieszyń (restauracja obok h. mleczarni) odbędzie się wernisaż prac dyplomowych Anny Świder, świeżej absolwentki kierunku malarstwa w cieszyńskiej filii Uniwersytetu Śląskiego. Będzie to pierwszy publiczny pokaz jej twórczości. Wśród eks-

ponatów znajdują się m.in.: maski autorki, olejne autoportrety, obrazy rąk dziadka, stóp brata i twarzy babci, rysunkowe studium twarzy starej kobiety, olejne studium czterech męskich i czterech kobiecych dłoni ze spirala genetyczną oraz abstrakcje olejne, w tym inspirowane kulturą arykańską.

Rodzina - moja prawda

Rozmowa z Anną Świder

■ Przyglądam się pani autoportretowi i jakoś nie potrafię w nich dostrzec znanych rysów. Więcej tam prymitywnych, afrykańskich surowości niż salo nowego europejskiego lazu, więcej elementów totemicznych niż malarstwa. To przecież nie może być pani?

■ To jest ja. Tak sobie widzę, taka jestem w swej praistorii. Nie na to nie poradzę. Każda kobieta - a może lepiej byłoby powiedzieć: każdy człowiek? - posiada swoją dziką naturę, która jednak w procesie cywilizacyjnym została ukryta pod ogromną stertą „kulturalnych” gestów. Pod wpływem różnorodnych norm kulturowych kobieta praktycznie nie ujawnia dziś swego prawdziwego, naturalnego oblicza, jakby w obawie przed popełnieniem czegoś nieprzystojnego.

■ Zadecydował przypadek? Chyba tak, chociaż we wcześniejszej młodości chodziłam na lekcje rysunku do Stanisława Krausa w Trzycu i czułam się tam całkiem niezłe. Później jednak przenieśli mnie do interesowego. Nie miałam nic wspólnego z plastyką, nawet dla zabicia czasu nie brałam ołówka do ręki.

■ Pomimo tego udało się pani zdać egzamin wstępny i absolwować cały, niełatwy przedmiot, program studiów? Najgorzej był pierwszy rok. Moi koledzy pokonczyli różnie.

■ A pani zebrała się na odwagę? Nie musiałam się do niczego przekonywać. Odkąd pamiętam,

nie miałam się do niczego przekonywać. Odkąd pamiętam,

nie miałam się do niczego przekonywać. Odkąd pamiętam,

nie miałam się do niczego przekonywać. Odkąd pamiętam,

nie miałam się do niczego przekonywać. Odkąd pamiętam,

nie miałam się do niczego przekonywać. Odkąd pamiętam,

nie miałam się do niczego przekonywać. Odkąd pamiętam,

nie miałam się do niczego przekonywać. Odkąd pamiętam,

nie miałam się do niczego przekonywać. Odkąd pamiętam,

nie miałam się do niczego przekonywać. Odkąd pamiętam,

nie miałam się do niczego przekonywać. Odkąd pamiętam,

nie miałam się do niczego przekonywać. Odkąd pamiętam,

nie miałam się do niczego przekonywać. Odkąd pamiętam,

nie miałam się do niczego przekonywać. Odkąd pamiętam,

nie miałam się do niczego przekonywać. Odkąd pamiętam,

nie miałam się do niczego przekonywać. Odkąd pamiętam,

nie miałam się do niczego przekonywać. Odkąd pamiętam,

nie miałam się do niczego przekonywać. Odkąd pamiętam,

nie miałam się do niczego przekonywać. Odkąd pamiętam,

nie miałam się do niczego przekonywać. Odkąd pamiętam,

nie miałam się do niczego przekonywać. Odkąd pamiętam,

nie miałam się do niczego przekonywać. Odkąd pamiętam,

nie miałam się do niczego przekonywać. Odkąd pamiętam,

nie miałam się do niczego przekonywać. Odkąd pamiętam,

nie miałam się do niczego przekonywać. Odkąd pamiętam,

myślałam kategoriami prawd pierwszych, jakichś pierwotnych uwarunkowań, które decydują o postawach życiowych człowieka.

■ I dlatego wybrała się pani na studia plastyczne? Nie za bardzo. Chciałam studiować afrykanistykę, ale akurat wtedy, kiedy kończyłam gimnazjum, na ten kierunek nie prowadzono naboru.

■ Zadecydował przypadek? Chyba tak, chociaż we wcześniejszej młodości chodziłam na lekcje rysunku do Stanisława Krausa w Trzycu i czułam się tam całkiem niezłe. Później jednak przenieśli mnie do interesowego. Nie miałam nic wspólnego z plastyką, nawet dla zabicia czasu nie brałam ołówka do ręki.

■ Zadecydował przypadek? Chyba tak, chociaż we wcześniejszej młodości chodziłam na lekcje rysunku do Stanisława Krausa w Trzycu i czułam się tam całkiem niezłe. Później jednak przenieśli mnie do interesowego. Nie miałam nic wspólnego z plastyką, nawet dla zabicia czasu nie brałam ołówka do ręki.

■ Zadecydował przypadek? Chyba tak, chociaż we wcześniejszej młodości chodziłam na lekcje rysunku do Stanisława Krausa w Trzycu i czułam się tam całkiem niezłe. Później jednak przenieśli mnie do interesowego. Nie miałam nic wspólnego z plastyką, nawet dla zabicia czasu nie brałam ołówka do ręki.

■ Zadecydował przypadek? Chyba tak, chociaż we wcześniejszej młodości chodziłam na lekcje rysunku do Stanisława Krausa w Trzycu i czułam się tam całkiem niezłe. Później jednak przenieśli mnie do interesowego. Nie miałam nic wspólnego z plastyką, nawet dla zabicia czasu nie brałam ołówka do ręki.

■ Zadecydował przypadek? Chyba tak, chociaż we wcześniejszej młodości chodziłam na lekcje rysunku do Stanisława Krausa w Trzycu i czułam się tam całkiem niezłe. Później jednak przenieśli mnie do interesowego. Nie miałam nic wspólnego z plastyką, nawet dla zabicia czasu nie brałam ołówka do ręki.

■ Zadecydował przypadek? Chyba tak, chociaż we wcześniejszej młodości chodziłam na lekcje rysunku do Stanisława Krausa w Trzycu i czułam się tam całkiem niezłe. Później jednak przenieśli mnie do interesowego. Nie miałam nic wspólnego z plastyką, nawet dla zabicia czasu nie brałam ołówka do ręki.

■ Zadecydował przypadek? Chyba tak, chociaż we wcześniejszej młodości chodziłam na lekcje rysunku do Stanisława Krausa w Trzycu i czułam się tam całkiem niezłe. Później jednak przenieśli mnie do interesowego. Nie miałam nic wspólnego z plastyką, nawet dla zabicia czasu nie brałam ołówka do ręki.

■ Zadecydował przypadek? Chyba tak, chociaż we wcześniejszej młodości chodziłam na lekcje rysunku do Stanisława Krausa w Trzycu i czułam się tam całkiem niezłe. Później jednak przenieśli mnie do interesowego. Nie miałam nic wspólnego z plastyką, nawet dla zabicia czasu nie brałam ołówka do ręki.

■ Zadecydował przypadek? Chyba tak, chociaż we wcześniejszej młodości chodziłam na lekcje rysunku do Stanisława Krausa w Trzycu i czułam się tam całkiem niezłe. Później jednak przenieśli mnie do interesowego. Nie miałam nic wspólnego z plastyką, nawet dla zabicia czasu nie brałam ołówka do ręki.

■ Zadecydował przypadek? Chyba tak, chociaż we wcześniejszej młodości chodziłam na lekcje rysunku do Stanisława Krausa w Trzycu i czułam się tam całkiem niezłe. Później jednak przenieśli mnie do interesowego. Nie miałam nic wspólnego z plastyką, nawet dla zabicia czasu nie brałam ołówka do ręki.

■ Zadecydował przypadek? Chyba tak, chociaż we wcześniejszej młodości chodziłam na lekcje rysunku do Stanisława Krausa w Trzycu i czułam się tam całkiem niezłe. Później jednak przenieśli mnie do interesowego. Nie miałam nic wspólnego z plastyką, nawet dla zabicia czasu nie brałam ołówka do ręki.

■ Zadecydował przypadek? Chyba tak, chociaż we wcześniejszej młodości chodziłam na lekcje rysunku do Stanisława Krausa w Trzycu i czułam się tam całkiem niezłe. Później jednak przenieśli mnie do interesowego. Nie miałam nic wspólnego z plastyką, nawet dla zabicia czasu nie brałam ołówka do ręki.

■ Zadecydował przypadek? Chyba tak, chociaż we wcześniejszej młodości chodziłam na lekcje rysunku do Stanisława Krausa w Trzycu i czułam się tam całkiem niezłe. Później jednak przenieśli mnie do interesowego. Nie miałam nic wspólnego z plastyką, nawet dla zabicia czasu nie brałam ołówka do ręki.

■ Zadecydował przypadek? Chyba tak, chociaż we wcześniejszej młodości chodziłam na lekcje rysunku do Stanisława Krausa w Trzycu i czułam się tam całkiem niezłe. Później jednak przenieśli mnie do interesowego. Nie miałam nic wspólnego z plastyką, nawet dla zabicia czasu nie brałam ołówka do ręki.

■ Zadecydował przypadek? Chyba tak, chociaż we wcześniejszej młodości chodziłam na lekcje rysunku do Stanisława Krausa w Trzycu i czułam się tam całkiem niezłe. Później jednak przenieśli mnie do interesowego. Nie miałam nic wspólnego z plastyką, nawet dla zabicia czasu nie brałam ołówka do ręki.

■ Zadecydował przypadek? Chyba tak, chociaż we wcześniejszej młodości chodziłam na lekcje rysunku do Stanisława Krausa w Trzycu i czułam się tam całkiem niezłe. Później jednak przenieśli mnie do interesowego. Nie miałam nic wspólnego z plastyką, nawet dla zabicia czasu nie brałam ołówka do ręki.

■ Zadecydował przypadek? Chyba tak, chociaż we wcześniejszej młodości chodziłam na lekcje rysunku do Stanisława Krausa w Trzycu i czułam się tam całkiem niezłe. Później jednak przenieśli mnie do interesowego. Nie miałam nic wspólnego z plastyką, nawet dla zabicia czasu nie brałam ołówka do ręki.

■ Zadecydował przypadek? Chyba tak, chociaż we wcześniejszej młodości chodziłam na lekcje rysunku do Stanisława Krausa w Trzycu i czułam się tam całkiem niezłe. Później jednak przenieśli mnie do interesowego. Nie miałam nic wspólnego z plastyką, nawet dla zabicia czasu nie brałam ołówka do ręki.

■ Zadecydował przypadek? Chyba tak, chociaż we wcześniejszej młodości chodziłam na lekcje rysunku do Stanisława Krausa w Trzycu i czułam się tam całkiem niezłe. Później jednak przenieśli mnie do interesowego. Nie miałam nic wspólnego z plastyką, nawet dla zabicia czasu nie brałam ołówka do ręki.

■ Zadecydował przypadek? Chyba tak, chociaż we wcześniejszej młodości chodziłam na lekcje rysunku do Stanisława Krausa w Trzycu i czułam się tam całkiem niezłe. Później jednak przenieśli mnie do interesowego. Nie miałam nic wspólnego z plastyką, nawet dla zabicia czasu nie brałam ołówka do ręki.

■ Zadecydował przypadek? Chyba tak, chociaż we wcześniejszej młodości chodziłam na lekcje rysunku do Stanisława Krausa w Trzycu i czułam się tam całkiem niezłe. Później jednak przenieśli mnie do interesowego. Nie miałam nic wspólnego z plastyką, nawet dla zabicia czasu nie brałam ołówka do ręki.

■ Zadecydował przypadek? Chyba tak, chociaż we wcześniejszej młodości chodziłam na lekcje rysunku do Stanisława Krausa w Trzycu i czułam się tam całkiem niezłe. Później jednak przenieśli mnie do interesowego. Nie miałam nic wspólnego z plastyką, nawet dla zabicia czasu nie brałam ołówka do ręki.

■ Zadecydował przypadek? Chyba tak, chociaż we wcześniejszej młodości chodziłam na lekcje rysunku do Stanisława Krausa w Trzycu i czułam się tam całkiem niezłe. Później jednak przenieśli mnie do interesowego. Nie miałam nic wspólnego z plastyką, nawet dla zabicia czasu nie brałam ołówka do ręki.

■ Zadecydował przypadek? Chyba tak, chociaż we wcześniejszej młodości chodziłam na lekcje rysunku do Stanisława Krausa w Trzycu i czułam się tam całkiem niezłe. Później jednak przenieśli mnie do interesowego. Nie miałam nic wspólnego z plastyką, nawet dla zabicia czasu nie brałam ołówka do ręki.

■ Zadecydował przypadek? Chyba tak, chociaż we wcześniejszej młodości chodziłam na lekcje rysunku do Stanisława Krausa w Trzycu i czułam się tam całkiem niezłe. Później jednak przenieśli mnie do interesowego. Nie miałam nic wspólnego z plastyką, nawet dla zabicia czasu nie brałam ołówka do ręki.

■ Zadecydował przypadek? Chyba tak, chociaż we wcześniejszej młodości chodziłam na lekcje rysunku do Stanisława Krausa w Trzycu i czułam się tam całkiem niezłe. Później jednak przenieśli mnie do interesowego. Nie miałam nic wspólnego z plastyką, nawet dla zabicia czasu nie brałam ołówka do ręki.

■ Zadecydował przypadek? Chyba tak, chociaż we wcześniejszej młodości chodziłam na lekcje rysunku do Stanisława Krausa w Trzycu i czułam się tam całkiem niezłe. Później jednak przenieśli mnie do interesowego. Nie miałam nic wspólnego z plastyką, nawet dla zabicia czasu nie brałam ołówka do ręki.

■ Zadecydował przypadek? Chyba tak, chociaż we wcześniejszej młodości chodziłam na lekcje rysunku do Stanisława Krausa w Trzycu i czułam się tam całkiem niezłe. Później jednak przenieśli mnie do interesowego. Nie miałam nic wspólnego z plastyką, nawet dla zabicia czasu nie brałam ołówka do ręki.

MARIAM SZYJA-BANGOURA

Modlitwa

zachwyć mnie słońcem
uśmiechem złością
pewnym na obym nawet horyzoncie

